

Edward Dubanowicz

Słowackiego "Ksiądz Marek" : studium historyczno-literackie : (dokończenie)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 3/1/4, 378-402

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



EDWARD DUBANOWICZ.

Słowackiego Ksiądz Marek.

Studyum historyczno-literackie.

(Dokończenie.)

Pojęcie metempsychozy¹⁾ stoi zatem w bezpośrednim związku z zapatrywaniem na moralne zadanie człowieka. Słowacki wierzył silnie w swoje poprzednie żywoty. „Mój duch — wnioskował — już długo musi na świecie żyć, bo wiele sobie instynktownie przypomina z dawnych żywotów (ludzie to nazywają zdatnością do czego, owe przypomnienia). Bóg pozwolił teraz dowiedzieć się nareszcie, jak mam dopełnić misyi, abym nie potrzebował już wracać i oblekać gorsze lub lepsze ciało, ale abym już poszedł między aniołów... i stamtąd jeszcze natchnieniami, miłością dopomagał tym, co idą za mną²⁾”. Czasem jednak przypuszczał Słowacki, że „z gromadką swoich nie jedną jeszcze kiedyś pracę odbywać będzie³⁾”. Wiara w metempsychozę sprawiała, że Słowacki utożsamiał siebie prawie zawsze z bohaterami ówczesnych własnych utworów i w ich dziejach widział koleje własnego ducha.

¹⁾ por. do W. Stattlera 15 stycznia 1844 r. i do J. Stattlera styczeń 1845 r. U Tow.: »Współdział« t. I. str. 305.

²⁾ do matki 28 lipca 1843 r.

³⁾ do matki 16 kwietnia 1844 r. Pojęcia metempsychozy im później, tem więcej zajmuje wyobraźnię Słowackiego i zajmuje wybitną rolę w ówczesnych dziełach, jak Genesis z ducha, »Wykład nauki«, »Król Duch«.

Więc nie jest to dziełem przypadku i okolicznością pozbawioną głębszego znaczenia, gdy ks. Marek przemawia często tak, jak mówić zwykł był o sobie Słowacki:

»Ja sam, który za naród cierpiałem,
 Ja sam, który memi jelity Bo ja ojczyzny być muszę
 Pasłem serca — i serca kawałem Duchem stróżem i patronem;
 Nakarmiłem tych co serca nie mieli; I wyżej porywać dusze
 Ja sam jeden stoję w bieli A żadnej ziemią nie skalać;
 I śmiem spojrzeć ku Panu ogniście Ale wszystkie pozapalać
 I zawołać Nań o sprawiedliwość. Na nowe wieki i czyny...
 Oto naród mój jak zwiędłe liście!

(akt III. w. 641—649, 680—685).

»Krwia do was piłem, mojem duchem, zdrowiem« — woła już w »Beniowskim«. A teraz pokorny, ale głębiej jeszcze przekonany o swem wielkiem posłannictwie »stoi jak książkę niezłomny srogo i twardo przy dawno strzeżonej chorągwi. A może na straconej placówce...¹⁾ dodawał w smętnej chwili zwątpienia, widząc, że gdy on chce braci »urobić podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych... słowem, podług słów świętego Pawła: wyjść z tego więzienia, spłaciwszy ostatni szeląg ze siebie« — oni »zostawali gdzieś w dawnych nałogach, w nieufności, w zazdrościach małych«²⁾ względem niego. A do tego czuł, że jest jak lampa gasnąca, że życia nie wiele zostaje — że zwycięstwa ducha on nie doczeka³⁾.

. a sam też w ramiona
 Nie wezmę piastować żłobu:
 Bom jest już podobny snowi,
 Bliski męczeńskiego grobu«

(ks. Marek akt. I. w. 452—456).

Widomym znakiem świętego związku człowieka z krainą duchów jest moc cudów, łamiąca naturę i bieg jej normalny.

»Najmniejsza rzecz nie jest trafem, ale dopuszczeniem bowiem i potrzebą do wielkiego celu«⁴⁾, a »wiele z tych wypadków,

¹⁾ do W. Stättlera 15 stycznia 1844 r.

²⁾ do matki 28 listopada 1843 r. Wzmianki te odnoszą się do nieporozumień z »Kołem«. Ciekawe światło na częste wówczas utożsamianie się Słowackiego z bohaterami własnych utworów rzuca wzmianka Budzyńskiego Michała »Wspomnienia z mojego życia« napis. w 1860, wyd. 1880 Pozn. t. I. str. 330—1.

³⁾ Słowacki pisze do W. Stättlera 15 stycznia 1844 r. o sobie, że przed wyjazdem nad morze podobniejszy był do lampy rzymskiej, lejącej światło tylko przez dzioby, aniżeli do człowieka. »Otóż dwoma takimi dziobami palący się uciekłem ci z rąk, jak płomyk i pojechałem nad Ocean«.

⁴⁾ do matki 28. lipca 1843 r.

które my tu trafowi i losowi przypisujemy, stały się siłą niewidzialną nam bratnią¹⁾.

Dla okazania swej woli Bóg daje ludziom cudowne znaki. »Wczora — pisze Słowacki do matki — droga moja, związkowi serca naszego poświadczył Bóg srebrną tęczą na niebie, która przez ćwierć niebios rozwlekła się jak ogon olbrzymiej komety. Cudowny znak dla nas wiedzących co znaczy, dla innych prosty meteor. Miejcie wiarę! I tak będzie ciągle²⁾. Słowacki przypominał sobie teraz różne zdarzenia z własnego życia i dostrzegał w nich cudowne działanie ręki Bożej.

Także i ludzie przez »moc Chrystusowej natury« mogą działać cudy (»przez nią stajemy się Panami zupełnymi nawet okoliczności zda się zupełnie od nas nie zależących... Skra jej, a już człowieka czyni wielmożnym...«³⁾ i to nawet w świecie duchowym. Można duchem pokonać innego ducha (»duch może się skupiać przeciw duchowi«⁴⁾, pomagać mu, poznawać stan jego. »Jasne widzenie, to jest rozwidnienie pozatrumniane losu naszego, jest prawdziwym cudem nad tą epoką«⁵⁾. Przed pisaniem »Snu Srebr-

¹⁾ Do matki 8. października 1844 r.

²⁾ Do matki 18. marca 1843 r. (O tym samym znaku Mickiewicz: »Współdział« t. I. str. 82).

³⁾ Do matki 16. kwietnia 1844 r.

⁴⁾ Por. Odpowiedź Krasińskiego z dnia 12. kwietnia 1843 r. Towiański wypowiadając zdanie, że wszystko na świecie ma pewną przyczynę, niema zaś wypadków pochodzących z ślepego trafu, odrzucał cudy w zupełności. Świat dawniejszy był dziecięciem, wielu rzeczy nie rozumiał, dzisiejszy świat, młodzieńczy, zaczyna wszystko już pojmować. kiedyś zaś w »siódmej epoce słowa« nie będzie nic zadziwiała ludzi, rozumiejących głębsze, naturalne prawa światów. Różnica między Towiańskim a Słowackim jest mimo to raczej formalną, aniżeli rzeczową. I jeden i drugi uznają, że duch jest silniejszy od materii i może jej porządek przełamać: Towiańskiemu wydaje się to proste tak, że nie nazywa tego »cudem«, ale właśnie naturalnym porządkiem rzeczy, Słowacki zaś, wychodząc z tego samego założenia, zatrzymuje wyrazy cud i cudowność, a nawet, gdy Mickiewicz, (który, jak drobne okoliczności wskazują, w tym wypadku często zmieniał zdanie), oświadczył się przeciw cudom (»Literatura słowiańska« t. IV. str. 75). Słowacki obecny na tym wykładzie, wróciwszy do domu, zapisał sobie zdanie wygłoszone przez Mickiewicza i mocno je zganił (Rkp. 1792. nr. 2. k. 95, str. 2). Por. »Współdział« t. I. str. 117, 230, t. II. str. 214, 215. — »Lit. słow.« t. IV. str. 148—9. W każdym razie stwierdzić trzeba, że wcześniejsze poglądy Słowackiego na cudowność (»Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego« (Rkp. 1792. nr. 1. k. 15. str. 1), zgodne zupełnie z przedstawieniem rzeczy w »Księdzu Marku«, różnią się nieco od ostatecznie skryształowanego pojęcia cudów w »Wykładzie nauki«.

⁵⁾ Do matki 28. lipca 1843 r. por. 12. sierpnia 1844 r. U Tow.:

nego« zjawiała się Słowackiemu św. Salomea i wsparła go »podszepcaniem i technieniem«¹⁾).

Stąd w »Księdzu Marku« cudowność jest siłą wszystko działającą. Świat materyalny staje się snem, a góruje nad nim świat ducha. Bóg zjawia się sam, to zsyła tajemne znaki, a pieśń konfederatów:

»Anielskiego pełna jęku,	Szwadrony w zbrojach nieznanych
Ściąga nam cudy — zjawienia,	Idące truchtem i cwałem,
Przelotne niebios humory,	A jak wczora sam widziałem
Gwiazdy z grzywą, meteory,	Będąc na straży w mieście
Nocne słońca — łby z płomienia,	Pana naszego obrońce...

(Staroście: akt I. w. 65—76).

W walce biorą udział zastępy duchów i chociaż obłożeni są »bez harmat, bez oręża, zwycięża za nich Bóg« (akt II w. 430—440).

Natura martwa, ziemia i niebo biorą udział w ludzkich sprawach; nawet umarli powstają z martwych:

»...ręka Boża	Podnosi całe stworzenie;
Biorąc jeden duch ogromny	Nawet trupy ściąga z łoża.

(Akt III. w. 667—671).

Ks. Marek »duchem rwie harmaty«, sprowadza z nieba pioruny, umierając każe »czarnej zarazie ustąpić i »jak sztandar siny« odnosi ją do Boga. Kaci mający biczować księdza, krwawią się wzajemnie; kibitka, co ma go wywieść, rozbija się o skały wraz z dońcami, a ksiądz wychodzi cało. Zaklęcia Judyty przynoszą klęskę lub zwycięstwo, rwą powrozy i t. d. i t. d. Należą dalej do tych cudów zarówno widzenia, jak i dar proroctwa wspólny ks. Markowi i Judycie.

Duchy udzielają najczęściej we śnie ostrzeżeń, napomnień, wizyi, »to jest władzy tajemniczej ducha naszego, która wzrokowi naszemu ciska jakieś dziwne błyskawice niewidzialnej piękności«²⁾. W listach do matki wspomina Słowacki tak często o snach i ich znaczeniu, że ta trwożna o syna, wyrzucała mu »jakoby się jasnowidzącym oddał i w sny ich uwierzył«³⁾.

»Współudział« t. II. str. 214. »Świat ducha z zrządzenia Bożego musiał być dotąd tajemnicą«.

¹⁾ Do matki 28. listop. 1843. r.

²⁾ Do W. Stättlera

³⁾ Do matki 17—19. listopada 1842. r. Pojęciom o snach, które już w »Śnie Srebrnym Salomei« mają pierwszorzędne znaczenie, poświęcał Słowacki coraz więcej uwagi. Od początku 1844. r. zaczyna je

Nie dziw więc, że udziela się to O. Markowi, Judycie, a nawet pokutującemu Kossakowskiemu.

»Posadźcie go na rumaka,
Dajcie w rękę szablę gołą,
I połóżcie ją na czoło
Jak miesiąca w półpromieniach,
Śniła mi się postać taka
W przenajświętszych objawieniach;
Żem ją duchem Bożym cisnął...«
(Ks. Marek akt II. w. 381—391, por. akt III. w. 234—242.)

Słowacki zastanawiał się głęboko nad stosunkiem własnego światopoglądu do religii katolickiej, miał nawet zamiar pisać dzieło o »związku filozofii z religią«¹⁾. Nie dostrzegał tu żadnych sprzeczności, a jeżeli różnił się w czemkolwiek od nauki kościoła, uważał swój »świat wiedzy« jedynie za wyjaśnienie, dopełnienie tej nauki, za »odbudowanie prawdziwe w czystości i pokorze«²⁾; wierzył święcie, że jego filozofia jest nie tylko »logicznie, ale religijnie«³⁾ powiązana.

Co więcej, nowa fala obmyła go z niedawnego sceptycyzmu i przywiodła do zapomnianego stanu dziecinnej ufności w Boga, gołębiej prostoty i niewzruszonej wiary, a nauczyła nawet zaniedbanych modlitw i obrzędów⁴⁾. Więc »podług pacierza — którego go matka w dzieciństwie uczyła, — prosi o zdrowie, rozum, bojaźń Boską i miłość ludzką i o wszystkie rzeczy, które z chwałą Bożą są«⁵⁾. »Jakżeby ja — pisze — mógł melancholizować, widząc w każdym kroku sprawiedliwość Bożą i przekonany, że sam duch każdy winien jest smutku, który go uciska«⁶⁾.

Mimo to odróżniał silniej jeszcze niż dawniej, a podobnie jak inni Towiańczycy widomy »urzędowy« kościół od samej religii katolickiej.

spisywać. Między innymi znajdujemy w dzienniczku snów następujące notatki: »Śniło mi się, że jakaś autorka Marachta (Duch indyjski) deklamowała Xiędza Marka — i Xięcia Niezłomnego, mówiąc, że cudowna poezya. Nadedniem zaś Mickiewicz to samo powtórzył o Marku (Listy J. Sł. w wyd. Méyeta t. II. str. 200 i por. Rkp. 1792 L. II. k. 28). Bywają sny i przecucia ze strony złych i dobrych »necielesnych«. Słowacki oburza się na księży, iż nie umieją jednych odróżnić od drugich. U Tow. por. »Współudział« t. I. str. 40, 49—50, 61—2, 73 etc.

¹⁾ Dyspozycją do takiego dzieła znajdujemy w Rkp. bibl. Ossol. nr. 1792 II. k. 174. Posłużyła mi ona niemało do odtworzenia światopoglądu filozoficznego u Słowackiego w tych zarysach, w jakich sam go pojmował. U Tow. por. »Współudział« t. I. str. 2, 36, 85, 95 etc.

²⁾ do matki 2. października 1843 r.

³⁾ do matki 28. lipca 1843 r.

⁴⁾ do matki 16. kwietnia 1844 r.

⁵⁾ do matki 16. kwietnia 1844 r.

⁶⁾ do matki 17/19. listop. 1842 r.

Leżała głęboko w naturze »syntetyzmu« nowej nauki, cenionego niepomniernie przez naszego poetę ta istotna zaleta, iż kryteria sądów o indywiduach stosowały się łatwo i niezmiennie do sądów o wszelkich urządzeniach społecznych i o całych narodach.

Odwieczna przewaga materji zaciążyła mianowicie — według tych pojęć — tak szkodliwie na formach społecznych, jak na indywiduach. Tak utworzyła się w stosunkach ludzkich »hierarchia ciał«, przeciwna »hierarchii duchów«; światem rządzą posiadacze największych środków ziemskich a nie ludzie, którym są dane siły ducha. Hierarchia ciał przeżyła się już: duch stara się z niej wyzwoić i wywalczyć nowy porządek rzeczy ¹⁾.

Kościół katolicki miał pielęgnować »objawienie« dane od Chrystusa. Gdy jednak z czasem zatracił w sobie ducha, duchowieństwo, zwłaszcza wyższe zwróciło się całe ku sprawom ziemskim i kostniejąc w martwych formach, ugrzęzło w materializmie gorszym, aniżeli jest materializm Woltera ²⁾. To też Bóg w nowym wylewie łaski, w nowym przymierzu ³⁾ z ludzkością pomija ich a bierze na sługi ludzi nowych, wielkich »prostotą i miłością«. »Prawdzie prawdziwej Bożej« przeciwstawia Słowacki »jezuityzm« ⁴⁾, a na pytanie matki, czy nie myśli zostać księdzem, odpowiada: »Nie tracąc chwili odpisuję, abym cię wyprowadził z trwogi i uspokoił, bo pojmuję, ile cię taki straszny domysł zatrwązać musi. Nie, nie zostanę nigdy księdzem... Oni-to faryzeusze miłość udający obrzydzali mi próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po której tylko robactwo ludzkie pełzać mogło«. I wśród duchowieństwa jednak, zwłaszcza niższego, są duchy czyste. Po spowiedzi i przyjęciu sakramentów pisze Słowacki: »a musiałem szukać prostaczka wielkiego, aby mię rozgrzeszył, bo rozumni wypędzają z domu św., oskarżając o walenie tego domu przedtem i teraz... a boją się o siebie...« ⁵⁾.

Wyżsi od dawnego duchowieństwa są nowi słudzy boży. »Próżno bowiem — pisze do matki — tego co my czynimy, żądanoby od dawnych xięży i świętych, którzy jeszcze z ciałem odbywać walkę musieli; my już tylko do zwyciężenia mamy niektóre

¹⁾ por. Rkp. bibl. Ossol. 1792. I. str. 182. »Jest więc republika ducha pod formami ciał, o której wy nie wiecie... Jest także hierarchija duchów walcząca z hierarchiją postawioną z ciał na świecie, z której to walki wychodzą wszystkie wojny, zamieszania, rewolucye — i te nie skończą się, aż na hierarchii duchów zbuduje się wszelka forma«. — U Tow. por. »Biesiada« str. 9—10 — »Współudział« t. I. str. 78, 157, t. II. str. 180—1, 210, 332.

²⁾ do W. Stättlera 3. czerwca 1844. r.

³⁾ do matki 18. marca 1843. r.

⁴⁾ do matki 18. stycznia i 18. marca 1843 r., 24. września 1842. r.

⁵⁾ do matki 17/19. listop. 1842. r.

nieczystości ducha naszego, więc już możemy być užyci do budowy; jadło nas ziemskie nie znęci¹⁾. Więc i »duchy bohaterów i poetów były świętszemi nad te, które po pustyniach żyły, bo więcej na fałsz cierpiały, więcej dla prawdy zrobiły«²⁾).

Odbiciem tych poglądów w »Księdzu Marku« jest stosunek bohatera poematu do »Xiędza Przełożonego Karmelitów«. Pierwszy z nich to niski sługa boży, »prosty ksiądz«, ale człowiek wysoki duchem, godzien w swoją pierś przyjąć »tajemnice po sakramentach zamknięte«; drugi wyższy w hierarchii kościelnej, ale słaby duchem ucieka ze stanowiska i uwozi sakramenta nie ufając Bogu, iż On je obroni. Więc ks. Marek mówi doń:

»A ty sam z kościoła progu	Okna, co patrzyły wieki,
Uchodzisz! xiądz poświęcony!	
I gdybyś twemi ramiony,	Tobys je panie wylupił
Mógł, co Samson z dawnych czasów,	A potem nosząc przedawał
Wyrwałbyś bramy z zawiasów	Kawał szkła — za ziemi kawał
I poniósł z sobą wydarte,	
A potem przedawał na ewieki...	A co ty wiesz? ty człowieku!
A gdyby co były warte	Czy Bóg nie chce zostać z nami?«

Xiądz Przełożony:

»Temu xiędzu na ambonie
Tumanić ludem zakażę« (akt I. w. 635—692).

Cały zatem ustrój społeczny oparty być ma na »hierarchii duchów«. Pierwszymi będą ci, co najprędzej zrozumieją sprawę Bożą, t. j. »najwyżsi i najniżsi«³⁾, jedni podniesieni cierpieniem przebytem, drudzy prostotą uczucia; »średni zostaną długo jeszcze, gapiąc się na różne strony«. »Znakiem ducha wielkiego przed Bogiem jest ofiarowanie... co podług świata jest takie, że się wydaje jakoby zawrotem głowy, szaleństwem, składaniem koron, mieszaniem się królów z ciżbą... teatralną farsą, znizeniem się czasowem dla celu ziemskiego, podkopaniem się pod dumnych, aby kiedyś wybuchnąć większej dumy wulkanem, z pod miast, z pod stosów hrabiowskich koron, książęcych mitr i tyar, z pod posadzek salo-nowych«⁴⁾).

¹⁾ do matki 28. lipca 1843. r.

²⁾ do matki 28. listop. 1843. r. U Tow. por. »Biesiada« str. 6. »Współudział« t. I. str. 67, 78, 84, 157, 164, 167 etc. t. II. str. 23 etc. — »Literatura słow.« t. IV. str. 9, 36, 58, 63—7, 74—5, 116.

³⁾ do matki 16 kwietnia 1844. r.

⁴⁾ do Krasieńskiego 17 stycznia 1843. r. U Tow. por. »Współudział« t. I. str. 47, 69, 115, T. II str. 182, 194, 205, 270 etc. — »Literatura słow.« t. IV. str. 54.

Dawniejszy nieokreślony, uczuciowy rewolucjonizm, widoczny nie dalej jak w »Beniowskim«, otrzymuje tym sposobem głębszą, teoretyczną podstawę. Nie bierze Słowacki i teraz, podobnie zresztą jak inni Towiańczycy żywego udziału w wypadkach politycznych; tem wyżej zato ceni swe odrębne stanowisko »republika-nina z ducha«, zaznaczające się wybitnie w całym utworze a przede-wszystkiem w »Pieśni konfederatów« i kazaniu ks. Marka.

Obarczeni grzechem i winą przodków magnaci¹⁾ i szlachta

¹⁾ Postać Krasińskiego marszałka konfederacyi, a przedewszyst-kiem następujące ustępy o Krasińskim zasługują na baczniejszą uwagę: »Powiedz, czy upiór czerwony, jakie rodowe widziadło, odpycha od cie-bie jadło? Straszy cię?... Ta pusta Stodoła, ta szopa żyda, Panie pała-cem się wyda Jeśli ją który z twych wnuków Ujrzy wygnańca oczyma« (Akt I. w. 385—395). Bez względu, że tym »wnukiem« jest jego przy-jaciół, przyszedł autor »Trzech psalmów«, mówi tak dalej Słowacki przez usta ks. Marka do marszałka konfederacyi: »Bo wkrótce! w całym sie-roctwie Twego nieszczęsnego rodu, Gdy odrzucon od narodu Krwią się do krzyża przyklei, Nie zostanie — prócz nadziei — żadnej po ojciech pouciszy;...« (Akt I. w. 471—477).

»Nie można — pisze Małeckie (Jul. Słowacki wyd. III t. III str. 67—68) — samemu tylko przypadkowi przypisać, że się w »Księdzu Marku« znajdują sceny, które boleśnie dotknęły Krasińskiego. Są tam wyrażenia i zajścia ubliżające rodzinom, z których tenże albo pocho-dził, albo (Braniccy) z niemi był połączony. Uraza musiała być tem ży-wszą, że nie można było nie widzieć, że tu wyrażnie o to tylko cho-dziło, żeby dokuczyć«. Ostrzej Mazanowski A (»Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego«. W. 1890 r. 113—115): »Nie trzeba zapominać, że w marcu tego roku 1843, dany był do druku ów utwór Krasińskiego, w którym wołał: Ty nie szukaj w ojciech winy etc... Wszystkie postacie w »Księdzu Marku« wystawił Słowacki w skrzy-wieniu pełnem złośliwej intencji... Nie byłoby przeciwstawieniem owemu epizodowi Krasińskiego, gdzie przed poetą defiluje szereg pięknych, szlachetnych postaci przodków, nie byłoby to niejako zaprzeczeniem wier-szy Krasińskiego?« F. Hösick nazywa wprost »Księżda Marka« dziełem »zemsty« (t. III str. 314—315).

Poczynić tu należy następujące wyjaśnienia: 1) Ślub Krasińskiego z Branicką a zatem i połączenie z tą rodziną nastąpiło dopiero w lipcu 1843. r. 2) Gdyby nawet — co możliwe — Słowacki czytał już »Przed-świt«, łatwiej i naturalniej tłumaczy się takie a nie inne w »Księdzu Marku« przedstawienie szlachty i Krasińskiego ówczesnymi istotnymi poglądami poety, aniżeli chęcią »zemsty« i »przeciwstawienia«. 3) Wszy-stkie znane Słowackiemu źródła historyczne jednakowo potępiały history-czną rolę Branickiego, dwa zaś (Siemieński, Wybicki) przedstawiały Kra-sińskiego analogicznie jak Słowacki. 4) Jeżeli kiedy, to nie w ówczesnej epoce życia Słowackiego można go podejrzewać o nieuzasadnioną wobec przyjaciela »uszczypliwość« i »złośliwość«.

co im, nie ojczyźnie służy, trwonią drogą krew w błahych sprzeczkach, uchodzą z Baru przed wrogiem — lub zdradzają naród

Z właściwego stanu rzeczy wytłumaczył się Słowacki w liście do p. Bobrowej i do Z. Krasińskiego.

»...szczerze Pani powiem (do Bobrowej 18. stycznia 1845. r. — Bibl. warsz. 1895. t. IV. str. 284), że pisząc te rzeczy, ani razu nie miałem na myśli związku przeszłości z terażniejszością, teraz sam się dziwię, że jest niby jakaś czasowa okoliczność w rzeczy, która czasu mieć nie powinna. Czas to wszystko zatrze, co pod jego stopą prochem być powinno... a bogdajby i ta dziecina (»Ks. Marek«) słałą swoją jak karmazynową firanką, zasłoniła te kilka plam na imionach w przeszłości«. Jeżeli zaś w liście do p. Bobrowej mógł mieć Słowacki powody do ostrożnego omawiania tej kwestyi, — ufać trzeba, że w liście do Krasińskiego przedstawi ją szczerze i otwarcie: »Jak kochanek, który w bezsennej nocy list skomponował, a nad rankiem sam się dziwi wczorajszej głupocie, podobnie ja aż po napisaniu dramatu obaczyłem wąłłość dzieła i bolesniejsze jeszcze różne zeń wylatujące strzały, które wszakże, Bóg mi świadkiem, nie w twórczości godzinie, ani przed tą chwilą świętą ze mnie wypadły. Po napisaniu więc aż spostrzegłem się na dwóch rozstajnych drogach ducha i ciała. Z jednej strony mówiły duchy: poemat z nas jest, nam potrzebny, jest formą, z której będą się rozchodzić dzbanki różne, a my je będziemy duchem świętym nalewały... Wydad więc na wiatry list twój, zgub się jako autor, jeśli co więcej masz poświęcić, poświęć... Odpowiedziałem: »więcej poświęcić! sto razy więcej?« A one: »Co?« Odpowiedziałem: Jest jedno serce, które może będzie myślało, iżem zapomniał o bolesnej jego naturze; jest człowiek, który jeżeli kiedy o spoczynku i o nagrodzie doczesnej myślałem, tom sądził, iż spokojna z nim gdzieś pod lipami wiejskimi jedna godzina, będzie mi nagrodą trudnego i bolesnego żywota. Teraz to wszystko muszę... co, duchy? Była godzina, iż zamilkły. A ja sam z własną wolą zostawiony, wybrałem... wiesz co wybrałem. Duchów nie było rozkazu, ofiara jest moją własną, ja za nią odpowiadam. I tak będzie zawsze... Teraz nawet czynię co muszę. Bolesne rwanie się tego listu świadczy ci, ale Ty jesteś wielki Duch Boży i jeden z aniołów narodu naszego. Zakrwawiać ciebie i zakrwawionym w sercu zostawiać, byłoby grzechem przeciwko duchowi świata. Zdejm więc z siebie ciężar, ja Ci dopomagam«. (Listy Juliusza Słowackiego t. II. str. 249—250; zwrócić należy uwagę, że przytoczony list pisany był już po napisaniu wiersza: »Do autora Trzech psalmów«).

W krótkości zatem rzecz przedstawia się tak: W ciągu pisania »Księdza Marka« nasunęła Słowackiemu rozkiełznana wyobraźnia nawpół świadomą myśl o przyjacielu. Spostrzegł Słowacki po ukończeniu utworu, że może dotknąć boleśnie i utracić przyjaciela, ale zmieniać owego miejsca nie śmiał — jak nie zmieniał niczego w ówczesnych »podszep-tanych przez duchy« utworach.

i służą Moskwie. Oni to »siedmiu mieczami« przebodli serce ojczyzny. Więc ks. Marek na ambonie:

»O każdym mieczu magnacie	Jak sędzia na majestacie
Mówił powieści osobne	Sądzący zbrodnie czerwone«.
	(Akt I. w. 117—121.)

Obecnym zapowiada: »i wy sami Kiedyś nakryci trumnami Przez lud będziecie sądzeni« (akt I. w. 127—140), a sam staje do walki na czele »cechowych«, »roju żebraków« i ludu, którego »krew żłopie« i »wnętrzości wyjada« szlachta.

Źródłem do wyrozumienia stosunku O. Marka i Judyty i do poznania w całej pełni znaczenia obu tych postaci naczelnych dramatu, są mistyczne poglądy Słowackiego na narody i ich stosunek do rozwoju ludzkości. »Wierzimy w narodowości — pisze poeta do przyjaciela — to jest w solidarne misye duchów, powiązanych ze sobą wspólną odpowiedzialnością«¹⁾.

Najściślejsza analogia do pojęć o indywiduach przebija w poglądach Słowackiego na narodowości. Zatem »narody wydają się jak indywidua, także słusznie karane lub wynadgradzane. Historia, ta męka ciał, staje się nauką duchów«²⁾. Jak indywidua różnią się i narody rozmaitym stopniem wysokości: »narody, które najbardziej cierpiały, muszą przewodniczyć, bo wszakże nie wiele mają do porzucenia, a serca zbolełe bliższe są Bogu«³⁾. Najwyższe narody to Polska i »Izrael«.

Wierzył Słowacki⁴⁾, że kiedyś stworzą wszystkie narody już podniesione i uduchowione jedną wspólną »ojczyznę« i że to będzie »świadectwem o podniesieniu na jeden jeszcze szczebel ducha ludzkiego na ziemi« — a mimo to nie poszedł za Towiańskim ku tym, jak się wyraża »idealnym, absolutnym celom — na których wszelka różnica czasem i charakterem między narodami położona ginie«⁵⁾. Instynkt samozachowawczy, czy zrozumienie politycznego stanu własnego narodu było przyczyną, że w tym właśnie względzie rozszedł się później z »wodzami« i surowo ich panslawistyczne poglądy i zabiegi skarcił, a nawet wystąpił z »Koła« i pozostał »ku Polsce odwrócony twarzą« a »tak jak Xiążę Niezłomny srogo i twardo stał przy dawno strzeżonej chorągwi«⁶⁾.

¹⁾ do Krasińskiego 17 stycznia 1843. r.

²⁾ do Krasińskiego 17 stycznia 1843. r.

³⁾ do matki 28 lipca 1843. r.

⁴⁾ do matki 28 lipca 1843. r.

⁵⁾ Rkp. 1792 II. k. 57. (por. k. 60, 64—66, 74 etc.).

⁶⁾ do W. Stättlera 15 stycznia 1844 r. Bezpośrednią przyczyną wystąpienia z »Koła« było pismo do cara Mikołaja por. »Współudział« t. I str. 180—188 i obszerny rozbiór tej kwestyi w turyńskim wydaniu pism Towiańskiego.

Myśl o ojczyźnie i o wielkiem wobec niej posłannictwie zjawia się też coraz częstsza i coraz pełniejsza w owoczesnych jego utworach. W »Księdzu Marku« wyobrazicielem jej jest bohater poematu, nie tylko »ideał« człowieka, ale zarazem »duch stróż i patron« narodu, przyrównanego do Chrystusa na krzyżu i do Jego Matki.

»Bogdajby kiedyś odkryto	Knutem, cierniami i spiżem,
Że tu gdzie nas zabijano	A ona padła pod krzyżem
Ludów patronkę zabito:	W koronie blasków słonecznych:
Że tu gdzie Polski kolano	Jest miejsce upadków wiecznych —
Pierwszy raz przed nędzą klęko:	I śmierci okropna przystań —
Nowa jest ludów Kalwarya —	A tam gdzie matka rycerzy
A tam gdzie jej serce peкло	Choć w grobie, w grób nie uwierzy
Gdzie zapłakana jak Marya	Jest miejsce wieczne zmartwych—
Jest miejsce lamentowania	[wstań«
A tam gdzie ją kat pogania	

(Akt I. w. 240—258).

Naród polski powołany jest do »służby Bożej«, jako »zbiorowisko najstarszych duchów, które całą przeszłość noszą w sobie«¹; Zbiorowa odpowiedzialność utrzymuje te duchy w ścisłej łączności) zatem »miłość ojczyzny jest instyktownem uczuciem tej odpowiedzialności, a poświęcenie się za nią nie jest szaleństwem, ale koniecznością ducha w świecie duchowym; tak jest, to materyjalne pomaganie sobie, które stworzyło kontrakt socyalny«²).

»Surowością żywotów zakonnych«, dziwnymi losami przypomina zwolennikom Towiańskiego Polskę naród żydowski³). Przeciwnościami losu złamany, oddany sprawom ziemskim Izrael ma ważną misję między narodami ziemi. W »Księdzu Marku« wyobrażony jest Izrael w dwóch osobach: rabina i Judyty. Pierwszy

Zauważyć należy, że gdy Towiański uważał za narody wybrane Słowian, Francję i Żydów, Słowacki odrzucał nie tylko Słowian (z wyjątkiem naturalnie Polski) ale i o Francji wyrażał się zwykle ironicznie i lekceważąco (por. »Biesiada« str. 13—14).

¹) do J. Stättlera styczeń 1845 r. Misyę Polski wyraził Słowacki w późniejszym dziełku »O potrzebie idei« por. Mickiewicz »Literatura słow« T. III. str. 257. T. IV. str. 137 etc.

²) do Krasieńskiego 18 stycznia 1843 r.

³) U Tow. por. o żydach »Współudział«: T. I str. 2, 6, 14, 25, 28—9, 46, 54, 66—8, 131, 220—1, 236—7, 273—9 etc. T. II str. 30, 77, 100, 181—2, 196—8, 209—10 etc. Nawracanie żydów na katolicyzm: T. I str. 33, 46, 50, 88, 274, 276, 287, 292 etc. T. II 178—9 etc.

Mickiewicz »Lit. słow.« T. II 322—3. T. III str. 111. T. IV str. 137 etc.

— jak zauważył już M. Bałucki¹⁾ — przedstawia »łupinę brudu, zysku i chciwości żydowskiej, to wszystko, co w tym narodzie jest złe i szpetne; druga jest uosobieniem wielkiego ducha Izraela.

»Ona — pisze Bałucki — zamknęła w swojej dziewiczej piersi wszystko, co żydowski naród ma szlachetnego, podniosłego... i ona jak książd Marek modli się o zwycięstwo i wierzy, że potęgą modlitwy, siłą duchową przyczynia się do zwycięstwa i ona wszystko daje na ofiarę, na potrzebę kraju«.

Wysoką moc ducha czerpie Judyta z Boga:

»Nu a ci ludzie nie wiedzą,
Co ja mogę — kiedym sroga,
Co ja wiem — od Pana Boga«.

(Akt I w. 751—754).

który w pojęciu Judyty jest uosobieniem grozy, jak Bóg ks. Marka jest wyobrazicielem najwyższej miłości. Z Boga czerpie Judyta moc cudów, wizyi, przepowiedni, ale też z Jego zakonu bierze przykazanie zemsty. W jej obrazie widać nietylko »symboliczny stosunek Izraela do Polski, jego upośledzenie, a na odwrót jego zemstę i zdradę, ale także stosunek prawa Mojżeszowego do nowego, Chrystusowego zakonu. To prawo stare, przykazanie zemsty jest tak silne, że przemaga nawet wtedy, gdy Judyta przyjmuje chrzest z ręki księdza²⁾); chociaż chrześcijanka jest Judyta duchem niższym od ks. Marka, który, jako mąż Boży wyswobodził się całkowicie z więzów ziemi i umiera jako pierwszy apostoł przyszłego, kiedyś »nowego kościoła«, czy raczej nowego objawienia: on pierwszy przykazanie miłości wprowadza w życie publiczne, w stosunku do wrogów.

Przed śmiercią, mimo licznych otaczających go tłumów, »sam jeden«, O. Marek przypomina obietnicę o »dzieciąteczku, na rubinach śpiącym«, zapowiada przyszłą epokę ducha, odrodzenie przyszłego Polski i świata, przepowiednię, wypowiedzianą już raz na początku poematu:

¹⁾ M. Bałucki »Książd Marek« (»Niewiasta...« str. 108—109).

²⁾ Karol Libelt op. cit. str. 206. Dodać należy, że przed chrztem zdradza Judyta księdza Marka, nie po chrzcie, jak pisze Libelt.

Na chrzcie otrzymuje imię Salomei, matki św. Jana Ewangelisty. Imię to, które w pojęciu Słowackiego oznaczało »zdrowie« (salus) było to jednym z dowodów niezwyklej miłości i wdzięczności dla matki i powtarza się stale we wszystkich niemal dziełach owego czasu.

Ubocznie dodać należy, że jakkolwiek zwolennicy Towiańskiego uważali zrazu chrzest za niezbędny warunek do przyjęcia do »Koła« żydów, zmienili później, przynajmniej niektórzy zapatrywanie w tej sprawie (por. »Współdział« T. I str. 6 (1841 rok) i str. 230 (1845 rok).

»Że tu leży Polska w żłobie,
 Lecz Polska nie tego wieku,
 Żywa nie przez nasze czyny
 Włóż, jakie berło chwyci«
 ...dziecko małe
 Które będzie żyło wieki!

(Akt I w. 424—444).

Zwycięstwa, wywalczone przez zesańców Bożych, mężów Słowa, wysokich duchów, które »przez swoją wysokość były z Bogiem niewiedomie połączone«¹⁾, nie giną, lecz trwają w skutkach i przybliżają epokę »rozwidnienia«. Sami nawet bohaterowie nie znikają z widowni, lecz walczą dalej w innych ciałach, lub niewidocznie wspierają walczących. A jeżeli dotąd zwycięstwo ostateczne nie przyszło, nie jest winna słabość zesańców bożych, bo przecie »uczuciem, ogniem miłości, ściągnięciem woli Bożej możemy odbudować świat«²⁾, lecz przyczyną jest to, że ci mężowie byli samotnymi.

»Sercami i rękami trzeba świata wytłumaczyć objawienie św. Jana, spełnić je, być gotowymi do spełnienia, inaczej epoka wypełniająca oddali się jeszcze na tysiąc lat, nie mając rycerzy pełnych, wielkich ludzi, to jest takich, którzyby dla prostoty i prawdy odważyli się wbrew malowanemu fałszem światowi, zostać prostymi i prawdziwymi«³⁾.

Ale Słowacki wierzy, że epoka prawdy przyjdzie niebawem. »Bóg się nad nami zlitował — pisze do matki — i nieszczęściami wycisnąwszy z nas ton swój, już teraz głuszyć go nie będzie, ale pomagać i wspierać«⁴⁾. Znalazła się garstka ludzi, co »wydarła nowe przymierze z Panem, Panu samemu«⁵⁾. Bliski jest czas, gdzie Słowo Boże zajaśnieje nie tylko w czynach jednostek ale i w urządzeniach społecznych, w stosunkach narodów. »Zaprawdę — pisze Słowacki — że świat zwyciężymy, a nie zostanie po nim nawet takich ruin jak rzymskie!... Z ducha tworzymy lud nowy, boży... twórczością ducha... Nauka nasza żywa i do czynu prowadzi i filozofia nasza jest filozofią czynu, nie żadnych marzeń«⁶⁾.

Zaś z epoką odrodzenia świata związane jest ściśle w pojęciach Słowackiego zmartwychwstanie Polski. »Najwięksi ludzie o tem nie wiedzieli, o czem wkrótce będą gadać pastuszkowie pol-

¹⁾ do matki 28 listop. 1843. r.

²⁾ do Krasieńskiego 17 stycznia 1843. r.

³⁾ do Krasieńskiego 17 stycznia 1843. r.

⁴⁾ do matki 28 lipca 1843. r.; por. u Tow. »Biesiada« str. 10—12. — »Współludział« t. I str. 7, 11, 25, 36, 78, 107 etc. T. II str. 182, 199. — »Lit. słow.« T. IV str. 15, 95, 106—7, 113, 116, 153.

⁵⁾ do matki 18 marca 1843. r.

⁶⁾ do Krasieńskiego 17 stycznia 1843. r.

scy¹⁾ — pisze Słowacki do matki, zaś w innem miejscu: »Chór duchów umyślnie przeznaczonych rodził się Panu po różnych stronach rozsypany, stąd tęskne i rozmarzone, wy matki, widzieliście dzieci wasze i wy byliście same pełne tęsknoty podobne do Nazaretanki²⁾. Więc też, gdy pisał Słowacki wówczas do jakiego »pachołęcia polskiego«, Stattlera, czy Sowińskiego, odzywa się do niego dziwnie tkliwie i serdecznie, niemal pokornie: »bo ono jest już z rodu książąt, co dla panowania duchem rosną. Niechże więc czoło nosi wysoko i ubiera je w jasność rycerską, a ciała broni od wszelkiej zmazy i od wszelkiej obrazy... bo któż winą naleje w brudne czary?... rozpatrz się więc dobrze, pisze Stattlerowi, w głębi ducha swojego, bo może ty jesteś siłą sił, głosem głosów i ostateczną potęgą wszystkich potęg polskich³⁾).

Porównanie mistycznych poglądów Słowackiego z religijno-filozoficzną doktryną zwolenników Towiańskiego i samego »mistrza« wykazuje dokładną analogię w zasadach, a nawet wielką zgodność w szczegółach. Różnice wynikają albo z powodów jedynie formalnych (»cudowność«) — albo też z odrzucenia zbyt daleko, jak sądził Słowacki, idących konsekwencji uznawanych prawd (»narodowości — a Polska«); z czasem dopiero pogłębiają się one i doprowadzają do zerwania.

Z czasem wznosi cudowna siła poetyckiej fantazyi coraz niezależniejszą i coraz piękniejszą budowę na gruncie przejętych kardynalnych zasad; one same pozostają zawsze prawie niezienne w całej tej ewolucyi i stanowią rdzeń wszystkich mistycznych utworów Słowackiego, do których kiedyś po omówieniu pierwszego: »Księdza Marka«, mam zamiar powrócić. W »Księdzu Marku« występują owe zasady — jak widzieliśmy — już wyraźne, bo przez jeden już rok rozważane, a widoczne nie tylko w przedstawieniu bohatera, ale i w ukształtowaniu całego dzieła; występują tu one w wybuchowej formie tamowanego długo uczucia, po raz pierwszy w harmonijną całość powiązane; uzupełniają się zaś współczesną korespondencją Słowackiego, zwłaszcza do matki, którą syn gorąco dla nowej nauki pragnął pozyskać — zaledwie tu i ówdzie dla bardziej szczegółowego wyjaśnienia rzeczy wypadło sięgnąć w czasy późniejsze.

»Książ Marek« jest utworem nawskróś tendencyjnym. I własne słowa Słowackiego do Krasińskiego i dokładne zbadanie samego utworu wykazują, że nie jest bez świadomego zamiaru ta wierna analogia »Księdza Marka« do współczesnego światopoglądu twórcy.

Pełna intencja twórcy, wyjaśnienie i uzasadnienie takiego za-

¹⁾ do matki 16 kwietnia 1843. r.

²⁾ do matki 18 marca 1843. r. por. do matki 28 lipca 1843 r. i do W. Stattlera 3 czerwca 1844. r.

³⁾ do J. Stattlera styczeń 1845. r.

miaru, ważne światło na sposób wykonania jego, mieści się w oryginalnych poglądach Słowackiego na znaczenie poezji. Poglądy te wyraził Słowacki w osobnym wierszu¹⁾, napisanym bezpośrednio po poznaniu nowej nauki, niebawem zaś rozszerzył je i pogłębił długiem ich rozważaniem.

Bezpośrednia, indywidualna, a tak silna u Słowackiego potrzeba uzewnętrzniania własnych uczuć i myśli schodzi tutaj na stanowisko podrzędne wobec pojęć o świętości i wielkości zadań, nałożonych na twórcę w służbie Bożej.

Słowacki nie ganił utworów dawniejszych bezwzględnie, gdyż widział i tam »niektóre wonie prawdziwe i potrzebne stworzeniom oddychającym, ale »dzięki składał Panu, że przez te flety nie wydał całego ducha i nie wylał całej duszy... to co zostało, nie będzie stracone«²⁾. Jakie jest zatem nowe zadanie poezji? »Każda sztuka — pisze Słowacki — jest narzędziem otrzymanem z łaski Boga, i danem duchowi dla finalnego celu, to jest dla spełnienia misji swojej na ziemi«³⁾, a »każde zwycięstwo sztuki jest zwycięstwem ducha w krainie przyszłości«⁴⁾. »Wiesz ty — pisze do Stattlera — co to jest ta muza nasza? Oto dziewczyna uboga rzymska, siedząca gdzieś w ciemnym cytrynowym sadzie, pod wielką płótną tablicą na głowie, wśród róż, które w koło palą się jak lampy dziwu w ciemności... dziewczyna tkająca szkaplerze... a z jej rąk wylewa się przedza różnofarbnych jedwabi pomieszana ze złotym bajorkiem... i ciągle wylewa się jak tęcza. Podobnie leje się z rąk poetów poezja — biedni! ciągli tkacze... rzucają na wiatr, co tylko im w oczach błysnie, bo sądzą, że wszystko jest potrzebne, bo dążą do zrealizowania jakiejś wielkiej rzeczy, o której jeszcze ucho nie słyszało, której oczy nie widziały«⁵⁾. Zaś poeci sami? Słowacki sądził że »teraz jest pora, która pokaże, że każdy człowiek ma dar swój własny, równie potrzebny i wielki w harmonii ogólnej«⁶⁾ i uważał siebie »wielkim, to jest godnym opieki Boga, prawdziwym narzędziem przez które on swoją wolę spełnia«⁷⁾.

Z takiego założenia płyną dalsze ważne konsekwencje, a przede wszystkim uznanie przewagi treści nad formą utworów poety-

¹⁾ »Pisma pośmiertne J. Słowackiego« wyd. Dr. A. Małeckie, t. I. str. 66. (Lwów 1885 r.); zaś wiersz w całości (wydany tylko częściowo) jest w autografie Rkp. 1792, II. 1.

²⁾ do matki 18 marca 1843. r. — Towiański i jego zwolennicy byli przeciwni twórczości poetyckiej (por. »Współudział« t. I. str. 47), jako realizacyi sprawy. Później zmienili pod tym względem zdanie.

³⁾ do W. Stattlera 15 stycznia 1844. r.

⁴⁾ tamże.

⁵⁾ tamże.

⁶⁾ do matki 18 stycznia 1843. r.

⁷⁾ tamże.

ekich. Sztukę widzącą cel w sobie uznał Słowacki za »arlekinadę Francuzów«¹⁾, a uważając tworzenie za »przelewanie Ducha, który go ożywia w Ducha«²⁾ innych, wzgardził »pięknością posagową form«³⁾. Gdy zatem przyszło nań »jakoby mocne pchnięcie od Boga do pracy... rzucał się z jakąś niby rozpaczą do papieru, chcąc garściami duszę swoją rzucać na ludzi, przemieniać ich w siebie, nadgryzać ich ciało.. urobić podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych«⁴⁾.

Jeżeli zaś forma jest sługą wewnętrzną treści utworów poetyckich, trzeba zrobić »ofiara z kolorów za światło w przyszłości«⁵⁾ i, chociażby to z trudem przychodziło⁶⁾, trzeba starać się o prostotę jak największą, ażeby trafić do serc prostych i stać się przystępnym nawet dla dzieci »które zostają na drodze z wyciągnięciem rączkami«⁷⁾. Tak samo jak piękność form, porzucić też trzeba refleksję, wzgardzić »zdrowym rozsądkiem, rozumą, rozumem,... o których prawią ludzie z kości i stalowych sprężynek«⁸⁾.

Pozostaje zatem jedno tylko prawo i jeden obowiązek, któremu twórca cały oddać się musi: posłuszeństwo natchnieniom duchów. Dawniej odrzucał Słowacki wiele »prawdziwych natchnień«, »sądząc, że są grą imaginacji... że to wszystko są tony fałszywe«⁹⁾, teraz uwierzył, że »sam kwiat myśli jest podszeptaniem i tchnieniem nadniebieskiem stworzony«, więc też nie śmiał odrzucić nic z tego, co mu świadoma czy nieświadoma wyobraźnia narzuciła. Czerpał zatem jedynie »piękności z powietrznej natchnień krainy... gdzie są różne związki rzeczy istniejących na ziemi, rzeczy widzialnych, z myślą Bożą o świecie... tęczę te, girlandy słoneczne, krzyżujące się między sobą, łączące wszystkie zjawiska malarz w natchnieniach widzi... a czasem dopiero wtenczas, kiedy mu się z powłędzła wyleją, spostrzega... Czasem więc malarzem jest boskim z wiedzą, czasem zaś dziecięciem niewinnem, któremu duchy boskie kilka tajemnic podszepnęły. Patrzajże więc, jak my poeci i malarze małą być możemy rzeczą, jaką nikczemnością i narzędziem mikroskopicznem w sprawie ducha na ziemi«¹⁰⁾...

Ujrzymy niebawem jak te pojęcia urobiły zewnętrzną litera-

¹⁾ do W. Stättlera 15 stycznia 1844. r.

²⁾ do matki 18 marca 1843. r.

³⁾ por. listy do Stättlera i Krasińskiego.

⁴⁾ do matki 28 listopada 1843. r.

⁵⁾ por. do Stättlera i Rkp. 1792. II. 16.

⁶⁾ Słowacki skarży się na tę trudność w listach do Krasińskiego.

⁷⁾ por. »Juliusz Słowacki« dzieła wyd. przez H. Biegeleisen. Przedmowa str. XXXII. (»przemówienie do »Koła«).

⁸⁾ do matki 28 lipca 1843. r. por. rady dawane Stättlerowi w liście z 15 stycznia 1844. r.

⁹⁾ do matki 28 lipca 1843. r.

¹⁰⁾ do Stättlera 30 czerwca 1844. r.

cką formę »Księdza Marka«; jakie zaś miejsce zajmuje »Ksiądz Marek« w rozwoju twórczości Słowackiego określa sam Słowacki w ten sposób: ... »po wielkiej liczbie dziś muzyków, kiedyś wielka liczba będzie harmonistyków poetycznych piszących wiersze tylko dla dźwięku... aż pójdą wyżej... Ja sam przez rewelatorstwo muzyki w Zmii i w pierwszych płodach — malarstwa w Beniowskim przeszedłem, wchodzę ks. Markiem w rewelatorstwo Boskości Ducha«¹⁾.

Na formę zewnętrzną »księdza Marka« oddziaływały oprócz literackich wyobrażeń Słowackiego także i inne, drugorzędne czynniki: wpływ pisma św. i Calderona.

Odrębna forma a poniekąd i treścią wyróżniająca się od innych części tego utworu »Pieśń konfederacka« powstała pod wpływem jednej z rzeczywistych pieśni konfederackich²⁾.

Wpływ pisma świętego, ulubionej — jak widać z listów — w tym czasie lektury Słowackiego, widać w uroczystym, obrazowym a nieraz groźnym i pełnym wielkiej prostoty stylu wielu ustępów, w niezliczonych wzmiankach i porównaniach zaczerpnię-

¹⁾ Rkp. 1792. II. 45—46.

²⁾ Pieśń ta znajduje się w K. Sienkiewicza »Skarbcu Historii Polskiej«, skąd ją poznał Mickiewicz i dnia 22 lutego 1842 r. na wykładzie odczytał. Stąd też zapewne przedrukował ją »Trzeci maj« 19 grudnia 1842 r.

Warto porównać jej treść i formę z pieśnią Słowackiego:

Rycerze barsecy gardzą dobrami tego świata: »Nigdy z królami nie będziem w aliansach« zapowiada pieśń Słowackiego na początku, zaś pieśń rzeczywista zaczyna się od słów: »Rangę porzucam dla nieba wakansu« »Bo u Chrystusa my na ordynansach« (u Słowackiego), zaś w pieśni rzeczywistej: »Stawam na placu z Boga ordynansu«. W obu pieśniach przebija się wiara, że sługom Chrystusa i Maryi walczącym w obronie wiary i ojczyzny bez woli Boga nie spadnie włos z głowy. Warto zestawić całą ostatnią zwrotkę obu pieśni:

»Niech nas nie ślepią światowe ponęty (11 zgł.)
Dla Boga brońmy wiary jego świętej (11 zgł.)
A za naszą pracą — Będzie wszystką płacą
Żyć z Bogiem w niebie« (5 zgł.) (»Pieśń konfederacka«)

»Nie złamie nas głód ni żaden frasunek, (11 zgł.)
Ani zhołdują żadne świata hołdy: (11 zgł.)
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na jego żołdy. (5 zgł.) (»Ks. Marek« akt I. w. 30 in)

Zwrotek takich u Słowackiego jest ośm, w pieśni rzeczywistej dziewięć.

tych z ksiąg starego i nowego testamentu, wreszcie w postaci żydówki Judyty¹⁾.

¹⁾ Na przedstawienie Judyty wpłynęła niewątpliwie w pewnej, nieznaczej zresztą mierze znajomość Słowackiego z panią J. Bobrową. Świadczy o tem list pisany do niej (Bibl. warsz. 1895. r. t. IV., str. 282), gdzie Słowacki przypomina sobie »strój jej jakiś ciemny, obszerny, w złote łamiący się fałdy« i dodaje: »Tak ubierała się matka Grachów, ostatnia po prorokiniach dawnej Judei, a po matce Grachów już nikt przez dwadzieścia wieków płaszcza z błyskawicy wschodniej nie wdziawał, aby ukryć smutek i twarz zachmurzoną ozłocić«. Silne wrażenie, jakie na Słowackim p. Bobrowa wywarła, uzewnętrzniło się nieświadomie w poezji.

Mówiąc jednak o tym wpływie należy wystrzegać się przesady, w jaką pod tym względem popadł Hössick (Życie J. Sł. t. III. str. 338—343).

»Ażeby się o wpływie p. Bobrowej przekonać — czytamy tam, wystarcza zwrócić uwagę na jedno: rodzaj miłości, którą pałają bohaterowie tych dramatów: w »Księdzu Marku« Kossakowski ku Judycie, a w Śnie Srebrnym Salomei«. Sawa ku księżniczce a Semenenko ku Salomei. Bo jakże się oni kochają? Oto wszyscy kochają się tak, jak się do niedawna kochał Słowacki w pani Bobrowej, t. j. bez wzajemności. Wszyscy oni pałają miłością namiętną, zmysłową, miłością, która przedewszystkiem pożąda!« Ale nie wystarcza to krytykowi. On chce dowieść, że w kilku scenach drugiego i trzeciego aktu »Księdza Marka« »opowiedziana jest cała historia nieszczęśliwej miłości Słowackiego dla p. Bobrowej«, uważa za pewne, że ten utwór był »tak samo pisany z myślą o pani Bobrowej, jak Lambro i Kordyan były pisane z myślą o Ludwice Śniadeckiej«, »kto wie nawet, czy Słowacki pisząc te dramaty... nie myślał o tem głównie, ażeby niektórymi scenami ich powiedzieć pani Bobrowej, ile wycierpiał dla niej«... etc.

Jak takie przypuszczenia kruche, okazuje ten właśnie przykład. Autor chcąc je czemś poprzeć, posunął się jeszcze dalej w przypuszczeniach, że »Judyta płonie tajonem uczuciem ku starościcowi, a gdy ten zginął z ręki Kossakowskiego, ona mówi o sobie, że jest — jak pani Bobrowa po zerwaniu z Krasińskim:

»Z szczęścia jak kwiat oberwana,
W żałości, jak obłąkana
A we śnie łzami zalana« .. (Akt II. w. 574—577).

Niestety — wypowiada Judyta te słowa, ale nie przy trupie kochanka — tylko ojca.

Pozostaje zatem tylko jedno przypuszczenie, poza tem, co już powiedzieliśmy: Miłość zmysłowa, nowy motyw, ukazujący się w »Księdzu Marku«, a wyrażony w przedstawieniu zmysłowej piękności Judyty, ma źródło w niedawnym stosunku Słowackiego do Bobrowej. Między wypadkiem rzeczywistym, a jego odzwierciedleniem w poezji leży tu, jak zawsze u Słowackiego — głęboki przedział.

Dwa zwłaszcza ustępy wyróżniają się tu niepospolitą mocą i pięknością:

Pierwszy, to obraz Boga izraelskiego, jedno z najpiękniejszych miejsc utworu, obraz tak znakomicie uzupełniający wyobrażenie Boga w »Beniowskim«:

•Mój Bóg — mówi Judyta —
 ... stał na wielkiej górze
 Pośród dwunastu piorunów
 W czarnej i ognistej chmurze
 I rozbłyskał się na całe niebiosy:

 Bóg Izraela i Judy.

 A jak spojrzy — to się góry pokłonią!
 A jak błysnie — to ślepotą na ludy!
 A jak zagrzmi — to się groby odsłonią
 A jak ścichnie — świat się cały odmieni,
 A skrzę rzuci — to świat będzie z płomieni,
 I w słoneczne się ognie roztrząśnie;
 A brwi zmarszczy na czoło: to zgaśnie
 Jako węgiel pod wodą i syknie;
 A jak rękę podniesie — świat zniknie
 I nie będzie ani mnie, ani ciebie,
 Tylko ciemność i sam Pan Bóg na niebie«
 (akt II. w. 183—205).

Drugie miejsce przypomina żywo księgi Izajaszowe i Jeremiaszowe (r. VII.); jest to wielka w swej prostocie skarga ks. Marka:

•Oto naród mój jak zwiędłe liście! Przez które już kozom skakać
 I rósć trawie na dawnych mogiłach!
 Oto harfa płaczu ta miłościna! Panie Boże nie pozwól mi płakać!
 Oto gołe kościoła krawędzie
 (akt III. w. 648—657).

Pomijając inne miejsca, choćby nawet owe wizye, zjawiska na niebie ziem, jakby wyjęte z księgi Apokalipsy, nie sposób zamilczeć, jak wielki wpływ wywarła ta lektura na obraz Judyty.

Owa postać niewieścia w powłóczystej »białej chuście«, to w bogatym od klejnotów lśniącem stroju, jak »paw kiedy rozwachlarzy ogony« — to bosa, w »szarym worze«, w podartym stroju, »wolności brama«

• a z narodu niewolnica,
 Z Jerychońskiego ogrodu
 Róża, między obce ludy

Przesadzona i kwitnąca;
A królewna z rodu Judy«

(Akt I. w. 852—857).

co żarliwie modli się i płacze »jak Rachel u Ramy«, a rwie powrozy i łamie szyki, co Kossakowskiemu grozi odcięciem głowy i wrzuceniem jej do »żydowskiej miednicy« — to przecież córka pysznych piękności, a pełnych tajemniczej grozy, potęgi i wielkości prorokiń Judei, poświęcających się za ojczyznę, gotowych dla niej na czyny bohaterskie, orężne, składających jej w ofierze »maneły i dyamenty«, palących się w modlitwie, pełnych miłosierdzia dla nędzy i cierpienia, a mściwych i groźnych w obliczu wroga.

Jeżeli w przedstawieniu jej zmysłowej piękności widać daleki obraz p. Bobrowej — w uwydatnieniu tego obrazu znać wpływ »Pieśni nad pieśniami«. (r. I—VIII.)

Innego rodzaju był wpływ utworów Calderona, a zwłaszcza »Księcia Niezłomnego«, dramatu, który Słowacki przetłumaczył bezpośrednio przed napisaniem »Księdza Marka«.

Calderona znał Słowacki dobrze: »oczarowany jego brylantową i świętością pełną imaginacją« dla jego tragedii uczył się po hiszpańsku, a już w »Mazepie« naśladował do pewnego stopnia zewnętrzny, okolicznościowy sposób rozwiązywania akcji, poznany w owych tragediach Calderona i jego komedjach »de capa y espada«.

W obecnym okresie zwracały się podziw i uwielbienie Słowackiego, jak i innych zwolenników nowej nauki głównie ku religijnym i filozoficznym utworom Calderona; wielbili wszyscy oni niezmiernie jego wiarę w świat nadziemski, w cudy, dziwy. przepowiednie i tajemny związek świata widzialnego z nadprzyrodzonym; porywała ich jego gorąca, dziecięca miłość Boga i kraju, pełna wyrozumienia i przystępna dla pobłażliwości innym wyznaniom i narodowościom¹⁾, podobała się im jego fantazja szlachecka nie pomiatająca mimo to chłopem²⁾ i mieszczaninem, może nawet jego dociekania dogmatyczne, co nie wykluczały serdecznej religijności i jego uszanowanie dla zewnętrznych form i znaków kościoła przy szczerzej i głębokiej religijności. Słowackiego ponadto pociągać musiała łatwość i prostota, z jaką ten hiszpański poeta rozwiązywał najbardziej zawikłane sprawy ludzkie³⁾.

¹⁾ por. »Miłość za grobem«.

²⁾ por. »Alkad z Zalamei«.

³⁾ por. »Czarnoksiężnik«.

⁴⁾ O Calderonie pisali u nas: Budziński Stanisław »O dramacie hiszpańskim i Calderonie« Bibl. warsz. 1859 r. — J. A. Święcki »Don Pedro Calderon de la Barca«. Bibl. warsz. 1881 r. — M. W. »200-letnia rocznica Calderona« Kron. rodz. Warsz. 1881 r. etc.

Nie mogąc wchodzić zbyt szczegółowo w rozważanie charakterystyki literackiej Calderona, pragnąłbym podkreślić jedynie te jego właściwości, które oddziaływały na »Księdza Marka«.

Przedewszystkiem podział akcyi. Prawie zawsze dzielił ją Calderon na trzy akty¹⁾, te zaś nie na sceny, lecz na bardziej swobodne »zmiany«, zachowane u Słowackiego w »Śnie Srebrnym Salomei«, w »Księdzu Marku« nawet one pominięte.

Charakterystyczne jest porównanie rozdziału akcyi w »Księciu Niezłomnym« i »Księdzu Marku«, a tem łatwiejsze, że zasadnicza myśl, dla której Słowacki przełożył »Księcia« jest zupełnie analogiczna do idei »Księdza Marka«. Akt pierwszy kończy się tam wzięciem księcia Ferdynanda, niezłomnego obrońcy Ceuty, do niewoli i powrotem niedobitków jego armii do Hiszpanii — tu zaś opuszczeniem Baru i ks. Marka przez naczelników konfederacyi; obaj bohaterowie zdani własnej sile i obronie. W końcu aktu drugiego analogia jeszcze bliższa:

»Więc ja tu słowo położę
Niewzruszone, głaz ogromny.
Wiedz, że mię tu sądy Boże
Skazały, bym wybrał miarę
Litości i tu za wiarę
Skonał jak Książę Niezłomny«

Don Fernand Akt II. w. 410 — 415.

»Bo ja tu ciało położę
Pierwsze dla kraju i wiary
I mój kopiec jak sztandary
Będzie trwał aż wiek przeminie«

Ks. Marek Akt II. w. 905 — 908.

W akcie trzecim obydwaj bohaterowie odnoszą duchowe zwycięstwo nad materialną przemocą. I tu i tam zjawia się odsiecz: królowi Fezu oddaje Don Alfons córkę Feniksanę za zwrot Don Fernanda, Kazimierz Pułaski oddaje za ks. Marka wodzowi rosyjskiemu jego żonę, zabraną z konwojem do niewoli. Zapóźno: obydwaj bohaterowie giną dobrowolnie we wzniosłej aureoli męczeństwa²⁾.

Przekładali: Wolski Włodz. »Gomez Aryas« Bibl. warsz. 1884 r. — Bol. W. »Czarnoksiężnik« (Budziński Stanisław). Bibl. warsz. 1861 r. — »Lekarz swego honoru«. Warta 1881 r. nr. 351 i n. — Szujski Józef »Życie snem« Przew. nauk. i lit. 1882 r.

Wreszcie Porębowicz E. »Tłómaczenia dramatów Calderona« z przedmową. Warsz. 1887.

¹⁾ W lipskim wydaniu dzieł Calderona: »Las Comedias de Calderon« 4 t., obejmującym 108 »komedyi« zauważyłem tylko dwie komedye dwuaktowe »El Laurel de Apolo« i »El Jardin de Falerina« t. II. i III. Inne trzyaktowe, lub gdy dłuższe, złożone z oddzielnych trzyaktowych części.

²⁾ Oprócz takiego podziału akcyi: możnaby się dopatrzeć innych jeszcze, co prawda drobnych reminiscencyi z »Księcia« Podobne są ustępy, w których bohaterowie oburzają się na oddanie miasta i świą-

Swobodny, nie krępowany technicznymi przepisami bieg dramatu nie wystarcza jednak Calderonowi. Poeta więcej, aniżeli dramaturg, nie przedstawia żywych wypadków, ale je długo i szeroko opowiada. Tym sposobem powstają długie dyalogi, rozwlekłe »tyrady«, mieniające się i szybkie jak kaskada, wypowiedane jednym tchem w krótkich, zwykle ośmiozłotkowych wierszach.

Przepełnione są one kwiecistym obrazowaniem, ubrane »gon-goryzmem«. »Poetycka fantazyja południa — tłumaczy prof. Porębowicz w znanej przedmowie — lubi tak wykwinąć i wygodać, że pochwywszy myśl lub obraz nie wypuszcza ich, ale pieści się z nimi, powtarza z przestawieniem niekiedy wyrazów, niekiedy idei dla stworzenia kontrastu, objaśnia każde pojęcie kilku synonimami«¹⁾).

Najchętniej używa Calderon bogatych przenośni, porównań (zwykle do ciał niebieskich i kwiatów), kontrastu. Często jest forma uroczystego wzywania na świadectwo całej natury i ludzi wszystkich; zdarza się nieraz specjalna forma »symetrycznego rozstawienia członów obrazu poetyckiego, w ten sposób, że poszczególne refleksy zbiegają się wszystkie jeszcze raz w ostatnich wierszach«²⁾).

Wszystkie te właściwości Calderona, związane ze sprzyjającymi okolicznościami znajdziemy w »Książdzu Marku«.

Pod względem formy literackiej porównań Słowacki »Książdza Marka« do listu skomponowanego w bezsennej nocy przez kochanka«³⁾). W istocie jest ta zewnętrzna strona utworu ogromnie upośledzona i zaniedbana na rzecz wewnętrznej treści. Nie jest już forma jak dawniej ukochaniem, pieszczonem dziećciem twórcy, ale niską służebnicą idei.

Pod parciem płomiennych, w wysokim napięciu ducha powstałych idei, ugina się i rozpada surowy dramat, a rozkołysana wyobraźnia wybucha gwałtownym potokiem niewstrzymanych strof. Rzeczywistość ustępuje wyparta przez cudowność; akcja, działanie ustępuje miejsca bezpośredniemu wylewowi wzburzonych uczuć; wiązania akcji rwą się rozluźnione religijno-filozoficznymi marze-

tyń wrogom. Powtarza się nie tylko sytuacja ogólna, ale nawet zwroty, (por. »Ks. Niezł.« Dzień II. w. 370—435. »Ks. Marek« Akt I. w. 570—660).

Podobny sposób gwałtownego dyalogu »Ks. Niezł.« Dzień III w. 241—7. — »Ks. Marek« akt II w. 221 i 504—9.

O wpływie Calderona na twórczość Słowackiego por. odpowiednie ustępy w przywiedzionych wyżej dziełach Małeckiego (t. III str. 90—1) i Tarnowskiego (str. 395—6).

¹⁾ Przedmowa prof. Porębowicza do przekładu dramatów Calderona, str. 13.

²⁾ tamże str. 15.

³⁾ do Krasieńskiego.

niami — dramat rozwiązuje się we fantastyczne »poema dramatyczne«.

Słowacki zrzekł się »chętki widzenia reprezentacji słów swoich na scenie« i stworzył dramat podobny temu wzorowi, jaki w wykładach literatury słowiańskiej uznał Mickiewicz za »najsilniejszą realizacją poezji sposobami sztuki«, który »powinien łączyć w sobie wszystkie żywioły poezji prawdziwie narodowej«, być lirycznym i przypominać uroczne dźwięki pieśni gminnych« a przenosić umysły w świat nadziemski, bo »cudowność nie jest sprężyną sztuczną ale stanowi część istotną« utworu dramatycznego ¹⁾.

Nieporównane świadectwo bezpośredniego pędu natchnienia poetyckiego stanowią owe strofy, pisane krótkim ośmioletkowym wierszem, jakby odpowiadającym tętnu chorego, trawionego gorączką serca twórcy. Tym to gwałtownym pędem tworzenia wyjaśniają się wszelkie nierówności, nawet sprzeczności akcji, istniejące mimo tak niesłychanego uproszczenia budowy dramatu.

»Ksiądz Marek« jest raczej natchnioną improwizacją, aniżeli obmyślanem dziełem sztuki. Im bliżej ku rozwiązaniu — tem większe jakoby zatory akcji, wywołane nagłą chęcią wstrzymania rozszalałych strof.

Inaczej objawiło się dążenie do »ofiary z kolorów« w stylu. Zrazu jest on naprawdę prosty, spokojny i jasny; niebawem jednak wyrывa się z mocy — skierowanego w inną stronę twórcy, podnosi się coraz wyżej i odtąd, czasami tylko zniżając się do dawnej prostoty, nabrzmiewa tysiącem przenośni i porównań, a chociaż nieraz zawiły i mniej uchwytne, olśniewa często dawnym królewskim przepychem.

Nieprzebrane jest bogactwo przenośni i porównań. Przed oczyma twórcy jawią się one szybkie i dalekie jak błyskawice — a święte i niezniszczalne, bo ukazane »przez duchy«; nieusuwane, ani miarkowane refleksją artystyczną łączą się one zwykle w olśniewające girlandy i długie jakby żórawiane łańcuchy — a tak bogate, że usuwają nieraz z oczu właściwy przedmiot uwagi:

»Bo ja była błyskawicą!	Stojącym na mogiłkach!
Duchem, co krwią pole broczy!	A przed Bogiem — małą mrówką;
Śmiercią — gaszącą ich oczy	Przed aniołami — aniołem;
Naszej wiary tajemnicą!	A wśród popiołów — popiołem
Aniołem na boskich posyłkach	A przed ludźmi jak zawsze żydówką
Który piorunami strzela!	Pogardzoną«
Zmartwychwstaniem Izraela	

(Akt I w. 778—790 por. zwł. akt II w. 600—613.)

¹⁾ »Lit. słow.« t. III str. 155—161. (13 marca 1843 r.).

W rękopisie Słowackiego nr. 1792, II, 63 (bibl. Ossol.) czytamy jedno zdanie z tego właśnie wykładu Mickiewicza. Dowód, że Słowacki znał go dobrze.

Podobnie jak u Calderona najczęstsze są porównania do gwiazd i kwiatów, mniej liczne do klejnotów (obraz Judyty w przemówieniu Kossakowskiego).

Olśniewające, niespodziane ¹⁾ i jakby porzucone spieszenie, łączą się często w pełne harmonijne obrazy:

»Zapal ten kaganiec śliczny,	I rzuca po błotach ulicy
Tę latarnię z pergaminu,	Tęczę — za most mojej nodze;
Co jako księżyc z bursztynu	Kwiaty rzuca na kałuże
Po ciemnych ulicach chodzi;	Abym stąpała na róże«
Księżyc, który na srebrniocy	
Róże malowane rodzi,	

(Akt I. w. 1061—1072 por. akt I w. 760—768, akt II w. 760—84 i t. d.)

Zwykle w porównaniach, a także i osobno — na każdej niemal karcie utworu zjawia się anafora. Jest ona pomocna do uwydatnienia ważniejszych myśli, a godzi się wybornie z pospiechem w utworzeniu poematu.

»A jak goim spotka ciało	Nu — a jak kruk — to zakracze
To przeżegna się i minie,	Nu — a jak pies — to zawyje,
A jak dziecko to będzie się bało,	A jak księżyc — to pobladnie,
.	A jak gwiazda — to upadnie itd.

(Akt I w. 725 i t. d.)

Inne, częste u Calderona tropy i figury poetyckie spotykamy w »Księdzu Marku« dosyć rzadko ²⁾. Dziwne jednak, że nie razi nas ta rozrzutność obrazowania tak bardzo jak u Calderona, choćby w »Księciu Niezłomnym«; może dlatego, bo czujemy prawie jak do twórcy zatopionego we »finalnych celach«, przychodzi ona sama, niewołana, swywolna, a tak piękna.

Nie ulega wątpliwości, że mistyczne utwory Słowackiego, a zwłaszcza poemat, o którym mowa, wywierają niesłychanie silne, ogłuszające i jakby magnetyczne wrażenie. To wrażenie wywołane jest ogólnym nastrojem, co jak czar, jak zaklęcie unosi się nad całym poematem, uderza na wszystkie nasze zmysły, ubezwładnia je i nalewa jednym bolesnem uczuciem.

Dominującym nastrojem »Księdza Marka« jest krwawy, bohaterski ton, co niezrównoważony harmonią dźwięków, przysłusza je wszystkie i zlewa się w jedno z krwawym, ponurym kolorytem poematu. W jedno osłepiające i ogłuszające, coraz potężniejsze wrażenie zlewa się blask krwi, pożarnych płomieni, purpury, piorunów

¹⁾ por. Akt II w. 244—250; w. 874—877 i t. d i t. d.

²⁾ por. Akt I w. 376 i n., 191 i n., Akt II w. 222 i n., 524 i n. Akt III w. 660 i n.

i błyskawic, wizyi nadziemskich, ludzkich namiętności, jęk rannych i konających, huk pękających dział i grzmotów, wrzask trąb a nawet głos bohatera, co »jak dzwon z miedzi« unosi się nad tragedią wydarzeń. Słaby zrazu i dźwiękiem trąb spiżowym »tęsknym, dzikim i żalonym« zapowiedziany, wzmaga się coraz więcej, aż wybucha prawdziwą orgią krwi w obrazie Birena, katów »całe powietrze czerwienia« krwawiących, dzieci kłutych szpilkami, w ohydny, straszliwie wyrazistym widoku śmierci Tytowa, rozdartego ludzkiemi rękami itd. W tym kolorycie kapie się cała natura: krwawe są dnie drzew, gwiazdy chodzą »smętne i czerwone«, a »w polu przy trupich jamach jakieś płomienie jak duchy« (akt III w. 51—9).

Tem straszniej na tle krwawej czerwieni odbija się trupia biel prochów i czerepów, śmiertelnych koszuli, bladeść śmierci i trwogi¹⁾:

»...strach, gdyby zorze	Z dziurami na wylot w kości
I to słońce już czerwone,	Ubiczowany i krwawy
Na morderstwo zapatrzone	
Gdyby smętna twarz siężycia	pokazał miecze
Ujrzała...	We krwi, co z grobów się kurzy...
.	
Gdyby znów nocne pojawia,	(Akt II. w. 152—167).
Ten Chrystus straszliwej bladeści	

Ponury koloryt wzmaga się pod koniec poematu do straszliwej potęgi. Ohydę i okropność scen aktu trzeciego podnosi niezwykle przeraźliwa kolorystyka:

»Każdy człowiek straszny, blade	A głowy w skrwawionych chustach
Sine włóczą się gromady	Wspierają na rękach chudych
Z krwią i ogniem pod powieką	Pełni płam zielono rudych«
Zgniłe prześcieradła wleka	

(Akt III w. 9—18; por. w. 450—465, 625—633 i t. d.)

Lęklwie na tym gruncie wyrastają jasne kwiaty, obrazy złoto-wesela, niewinnej tęsknoty: obraz dzieci bawiących się na mieście zielenią, obraz Judyty przyrównanej do polnych kwiatków, ofiarującej nieśmiało polskiemu księdzu złoto na potrzeby kraju; giną niebawem jak ten w życiu słonecznym i sławie rozkochany »młodzieniec złotego włosa«, staroście z Anielinek. Zalewa je krwawa fala wypadków.

Wewnętrzne osłabienie twórcy, gorączka i początki piersiowej choroby podnosiły w ciągu tworzenia poematu w skwarnych miesiącach lipca, okropność wizyi niehumanicznych, bo zaczerpniętych z »krainy ducha«.

³⁾ Por. Akt I w. 155 i n., 816 i n., 959 i n., 1149 i n. Akt II w. 563 i n. Akt III w. 168 i n., 536 i n. i t. d. i t. d.